

cyklik papieskich na temat interpretacji Pisma świętego. Mowa tu o dokumencie, który ukazał się w języku francuskim pt. *Interpretacja Biblii w Kościele*, noszącym datę 15. kwietnia 1993 r., a ogłoszonym w święto Mateusza Apostoła i Ewangelisty, 21. września tegoż roku. Dokument ten winien stać się przedmiotem wnikliwej analizy i autentycznej dyskusji ze strony egzegetów.

Kraków

KS. JERZY CHMIEL

**Ks. Michał Czajkowski**

## 100 LAT BIBLISTYKI W ÉCOLE BIBLIQUE

W Roku Pańskim 1993 obchodziliśmy stulecie nowoczesnej bibliistyki katolickiej zapoczątkowanej encykliką papieża Leona XIII *Providentissimus Deus* z 18 listopada 1893 roku. Świętujemy to centennium tym radośniej, że z jego okazji Papieska Komisja Biblijna przygotowała bardzo śmiały dokument o interpretacji Biblii w Kościele, który papież Jan Paweł II osobiście przedstawił na uroczystej audyencji 23 kwietnia br. Kiedy podczas naszego jubileuszowego sympozjum w Łomży, kolega Janusz Frankowski przeforsował propozycję, żebym na kolejnym sympozjum powiedział coś o stuleciu dzieła o Lagrange'a, żadnych pozytywnych uczuć w moim sercu nie wzbudził, nie wobec o. Lagrange'a, lecz wobec siebie. Dzisiaj mu wybaczam żalując jedynie, że tak wielkie dzieło musi być omówione w skromnych ramach krótkiego komunikatu i przez osobę tak niekompetentną. Jedyną moją kompetencją stanowi fakt studiowania w École Biblique, ale ten fakt dzielię z kilku innymi obecnymi tutaj Kolegami. Tym krótkim wystąpieniem pragnę złożyć hołd dominikańskiemu dziełu w ich imieniu, ale także w imieniu wszystkich polskich biblistów, którzy mu tak wiele zawdzięczają.

Ta nasza wdzięczność łamie ramy rzymskiego jubileuszu, bo przynosi nas do innego listopada, o trzy lata wcześniej. 15 listopada 1890 o. Maria-Józef Lagrange OP (1855—1938), otworzył pierwszą w świecie katolicką uczelnię biblijną, École pratique d'Études Bibliques de Jérusalem, w opuszczonej, zniszczonej rzeźni tureckiej (w której w wiele lat później mieszkałem 2 lata w celi o. Lagrange'a na cmentarzu muzułmańskim, obok nowego klasztoru-budynku Szkoły). Może więc nowoczesna bibliistyka katolicka rozpoczęła się nie papieską encykliką w Rzymie, lecz na dalekich peryferiach? A jednak w cen-

trum chrześcijaństwa, bo w Jerozolimie, i — mimo rzymskich restrykcji i wielu innych kłopotów — w samym sercu Kościoła, któremu o. Lagrange i jego Szkoła tak bardzo pragnęli służyć i tak wiernie służyli? Zresztą z rokiem wydania encykliki *Providentissimus Deus* osoba o. Lagrange'a ma też coś wspólnego, bo właśnie w r. 1893, po opublikowaniu swych wykładów tuluskich o metodzie historycznej, spotkał się po raz pierwszy z tak ogromną nienawiścią. Nasz rok jubileuszowy 1993 to więc także stulecie drogi krzyżowej katolickiej biblistyki... A także kolejny akt jej rehabilitacji przez oficjalny Kościół. Dla École Biblique et Archéologique Française (jak się Szkoła obecnie nazywa) taka rehabilitacja przyszła 10 lat temu, gdy 29 czerwca 1983 r. papież Jan Paweł II przywrócił jej prawo nadawania stopnia doktorskiego w naukach biblijnych, dokładnie co do dnia w 71 lat po dekrete podpisany przez papieża św. Piusa X zabraniającym korzystania z pism o. Lagrange'a.

Podejmując intuicję św. Hieronima, że biblista, jeśli nie mieszka w Palestynie, żyje na wygnaniu, Lagrange założył swoją uczelnię (liczącą w pierwszym roku aż... trzech studentów) właśnie w Jerozolimie, w ziemi Biblii, i dlatego nazwał ją Szkołą Praktyczną Studiów Biblijnych. Umierając z piórem w rękę szeptał: „Jérusalem”. Gdzież można było uczyć się praktycznej Biblii jak nie w tej Ziemi Świętej?... Gdzież można praktyczniej studiować to wszystko, co pozwala umieścić Objawienie w jego ramach historycznych, aby łatwiej było uwierzyć?... Szkoła dzieliła i dzieli losy tej ziemi — pod Turkami, Anglikami, Jordańczykami, Izraelczykami; jej profesorowie bywali zagrożeni śmiercią, więzieni, wypędzani... czasem podejmowali się ważnych misji politycznych...

Ta „praktyczność” Szkoły, jej umiejscowienie w Ziemi Księgi („jedność dokumentu i monumentu”), sprawiły, że tak ważną domenę jej naukowego dorobku pisarskiego stanowi właśnie środowisko biblijne. Wymieńmy tu najpierw geografii Palestyny i innych krajów biblijnych oraz topografię Jerozolimy i — prócz założyciela Szkoły — takie znane nazwiska jak: Vincent, Abel, de Vaux, Du Buit, Benoit czy spoza zakonu Milik. Następnie wspomnijmy etnografię wymieniając takich uczonych jak przede wszystkim Jaussen (etnografia arabska), ale także towarzysz jego niebezpiecznych podróży Savignac, ostatnio de Tarragon. W asyriologii zasłużył się bardzo Dhorme, Tournay (który 29 marca świętował swoje 80-te urodziny), z młodszych Sigrist. W filologii semickiej (niebiblijnej) wymieńmy tylko, poza Lagrange'm, profesorów: Sejourné, Savignac, Jaussen, Dhorme (!), Vincent, Marmadji, Couroyer (któremu nie udało się nauczyć mnie arabskiego), Peuch, de Tarragon. (O. Couroyer, odznaczony przez Francję najwyższymi orderami, umarł w tym roku, w wieku 93 lat, z których 65 przepracował w École; przybył do niej w r. 1928 wraz ze swym kolegą z wojska ojcem Dupont-Sommer; ostatni artykuł naukowy napisał mając 90 lat).

Studium środowiska nader jest pomocne w studiach historycznych. Historią przed niewolą babilońską zajął się najpierw Sejourné, który pracował w Jerozolimie przed Lagrange'm i pomógł młodszemu konfratrowi w założeniu Szkoły. Zajmował się historią także sam założyciel, co widać nie tylko w jego monografiach, ale także w komentarzach. Nie możemy pominąć nazwisk Dhorme'a, Rolanda de Vaux o dorobku ogromnym (to mój pierwszy rektor w École, hrabia Paryża; opowiadał mi, jak to przed wojną studenci pobili go na warszawskiej ulicy biorąc go za Żyda), a także Vincent i Tournay. Również historii czasów po niewoli poświęcili swe książki i artykuły uczeni z École. Przede wszystkim znowu de Vaux, który zajął się dekretem Cyrusa nakazującym odbudowę świątyni jerozolimskiej, działalnością Ezdrasza i Nehemiasza i wizytą Aleksandra w Jerozolimie, oraz Abel, który przestudiował kryzys machabejski.

I tak weszliśmy już w Pierwszy Testament. Zaczynamy oczywiście od Pięcioksięgu, wspominając przede wszystkim dorobek o. Lagrange'a. Zajmował się Pentateuchem głównie w pierwszych latach istnienia Szkoły, kiedy triumfował w biblistyce katolickiej konkordyzm i apologetyzm, zwłaszcza w opisie stworzenia, a Lagrange odważył się dokonać porównania między opisem biblijnym a kosmogoniami Bliskiego Wschodu. Jego artykuł o źródłach Pięcioksięgu i konferencja we Fryburgu, w których odważył się zakwestionować Mojżeszowe autorstwo, ściągnęły gromy na jego głowę. Okrzyknięto go zdrajcą. Następne artykuły, konferencje, książki powodują silne reakcje prasy, zwłaszcza jezuickiej. Pewne teksty pozostają w rękopisie, bo nikt nie chce dać „Nihil obstat” (np. komentarz do księgi Rodzaju — owoc 10 lat pracy). Papieska Komisja Biblijna, do której zwrócono się o aprobatę komentarza do Księgi Rodzaju, odpowiedziała w r. 1906 uroczystym orzeczeniem Mojżeszowej autentyczności Pentateuchu. W r. 1912 o. Lagrange zostaje zmuszony po raz pierwszy (drugi raz wyrzucą go Turcy) do opuszczenia Szkoły, którą założył. Po roku powróci, ale już nie wróci do Starego Testamentu.

Nie przestaną jednak nad nim pracować uczniowie i współpracownicy Lagrange'a. Piszą na różne tematy Pantateuchu: Abel, Vincent, Dhorme, a zwłaszcza de Vaux, świetnie do tego przygotowany przez swoje prace archeologiczne i historyczne: epoka patriarchów, Pięcioksiąg (zadanie ułatwione po encyklice *Divino afflante Spiritu* i liście o. Vosté OP z r. 1948 do kard. Suharda); historia interpretowana w wierze i dla wiary (szkoda, że tłumaczenie jego *Institucji Starego Testamentu* ciągnę się u nas latami). Z kolegów i uczniów o. de Vaux wspomnijmy ojców: Couroyer (Wyjście!), Tournay, Langlamet (mój kolega z ławy szkolnej), Loza, Vesco (obecny rektor Szkoły).

Studium Pięcioksięgu w École to burzliwa historia zakazów i cierpień. Tego nie da się — na szczęście — powiedzieć o studium proroków, mimo że i tutaj na pierwszym miejscu trzeba wymienić na-

zwisko o. Lagrange'a. Przed pierwszą wojną światową, przez pierwsze półwiecze Szkoły, to on najczęściej pisał o prorokach (Ozeasz, Izajasz — już w 1-szym numerze „Revue biblique”, a także prorocy mniejsi i proroctwa mesjańskie). Prócz niego: Abel, Dhorme, Dumeste no i oczywiście de Vaux. Lata po drugiej wojnie to przede wszystkim dzieło o. Tournay: książka, wiele artykułów, masa recenzji. W centrum: Izajasz (Sługa Jahwe i Emmanuel). Ale autor zajmuje się także Ezechielem, relekturami biblijnymi, małymi prorokami i związkami profetyzmu z liturgią Świątyni. Prócz niego: Barthélemy, Dreyfus (zwłaszcza: „Reszta Izraela”), Couroyer, Vesco (Amos), Goncalves (Izajasz i Micheasz).

Przejdźmy do Psalmów. I tutaj trzeba najpierw wymienić Lagrange'a, który intresował się głównie ich mesjanizmem, a potem zostaje nam już tylko jedno nazwisko: Rajmund Tournay, bez wątplenia największy francuski specjalista od Psalmów. Wykładał je w Szkole ponad pół wieku. Jego przekład pozwolił niezliczonym chrześcijanom odkryć młodość i bogactwo tej starożytnej modlitwy żydowskiej, przeszedł także do liturgii francuskiej, a do jego piękna i powodzenia przyczynił się także muzykolog Gelineau, poeta żydowski Schwab i inni ekumeniczni współpracownicy (bierzmy przykład!). O. Tournay (pamiętam: apostoł pojednania arabsko-izraelskiego, potem także działacz Caritasu, sługa najbiedniejszych w Ziemi Świętej) komentował też poszczególne psalmy i ich wiersze, zajmował się dacją psalmów, wpływami zewnętrznymi (Mezopotamia, Ugarit, Egipt), relekturami, Sitz im Leben... Ogromny dorobek pisarski. Ogromna wiedza wprzęgnięta w służbę modlitwy.

Ze Starego Testamentu wspomnijmy jeszcze króciutko księgi mądrościowe: Hiob (Dhorme, Couroyer, Larcher), Przysłowia (Robert, Couroyer, Grollenberg, Tournay), Kohelet (Dhorme, Lacocque, Tournay), Pieśń nad pieśniami (Robert, Tournay), Mądrość (Lagrange; Larcher — podobno najlepszy w dziejach komentarz do Księgi Mądrości), Mądrość Syracha (Abel, Couroyer, Tournay).

A literatura międzytestamentalna? Kryzys roku 1907 zmusił o. Lagrange'a do porzucenia Starego Testamentu na rzecz Nowego. Zanim się jednak nim zajął, poświęcił sporo czasu i atramentu temu, co oba Testamenty łączy: mesjanizmowi rabinicznemu. Ten wszechstronny erudyta nie mógł uczestniczyć w tym, co wybuchło dopiero po jego śmierci i po wojnie i w czym jego Szkoła ma tak wielkie zasługi: Qumran. Już od r. 1949 jej rektor o. de Vaux praktycznie kieruje całą pracą odkrywczą: wykopaliska, zakup, odszyfrowanie i publikacja manuskryptów. Z jego qumrańskich współpracowników ze Szkołą związani byli: Barthélemy, Starcky i Milik, ten ostatni zwany przez swych zazdrosnych francuskich kolegów (sam słyszałem) — geniuszem. Dzisiaj najlepszymi i najpłodniejszymi qumranistami École są: Murphy-O'Connor i Puech. Dorzućmy jeszcze monumentalną edycję Flawiuszowych *Antiquitates judaicae*: tekst, aparat krytyczny,

przekład, pod redakcją Refoulé i Nodet, 8 tomów, od r. 1990 po wiek XXI.

Czas przejść do Nowego Testamentu. Wiele stracił Kościół, kiedy przełożeni zakazali o. Lagrange'owi — dla „dobra” jego i Zakonu — pisać o natchnieniu, rodzajach literackich, metodzie historycznej. Wiele stracił Kościół, kiedy Rzym zabronił mu zajmować się Starym Testamentem. Ale wiele zyskał Kościół, kiedy Maria Józef Lagrange zajęła się Nowym Testamentem, a zwłaszcza ewangeliami, materią wówczas bezpieczniejszą (kiedy na progu Soboru studiowaliśmy na Biblicum, wtedy właśnie ewangelie były najbardziej niebezpieczne dla jezuitów, byłych oponentów Lagrange'a). Felix culpa dla Kościoła i biblistyki? Być może, ale wina pozostaje winą: zranienie najwierniejszego syna Kościoła zarzutami o zdradę Tradycji, brak „sentire cum Ecclesia”, zbytnią nowoczesność, nieposłuszeństwo władzy kościelnej, itp. Nie czytając jego tekstów wrzucano go do jednego worka z Renanem i Loisy'm, przed których poglądami bronił Kościół w swoich pismach.

Lagrange zaczął wyklądać w École ewangelię Marka i już w r. 1911 wydał olbrzymi komentarz do niej. Przerwał prace nad Łukaszem (wydał komentarz doń dopiero w r. 1921), przygotowując i publikując komentarze do Listów do Rzymian i do Galatów, żeby swoim przeciwnikom, zarzucającym mu podstawowe braki w teologii, wykazać swą scholastyczną kompetencję. W r. 1923 wydał komentarz do Mateusza, w dwa lata później do Jana. Kiedy dokończył serię owych 6 wielkich komentarzy, miał 70 lat. Czuł się już zmęczony pracą i walką. A przecież w następnych latach wydaje poszczególne tomy swej wielkiej introdukcji do Nowego Testamentu i wiele rzeczy pomniejszych (włącznie z synopsą). Píše nawet we Francji, gdy jako osiemdziesięciolatek z powodów zdrowotnych musi opuścić Ziemię Świętą. (Wróci do niej dopiero 32 lata później, gdy jego szczątki spoczną — 29 lat po śmierci, krótko przed wojną sześciodniową — w bazylice św. Szczepana w Jerozolimie).

Dlaczego zabrał się najpierw do Marka? Po prostu: chciał chwycić byka za rogi. W tym czasie polem bitwy była historyczność ewangelii i problem synoptyczny, więc prymat Marka był oczywisty. Toczył się wielki proces sądowy nad ewangeliami i Lagrange włączył się weń od pierwszej strony komentarza; gdy jednak dla krytyków liberalnych teksty natchnione były oskarżonymi, dla niego były świadkami. Lagrange pisał rozsądnie i ostrożnie, często apologetycznie, co go jednak nie uchroniło przed atakami, bo prawda była dla niego jednak najważniejsza. Dlatego w komentarzu do Mateusza, który ukazał się już po dziełach Bultmanna, Dibeliusa i Schmidta, widzimy korzystanie z dorobku metody Formgeschichte, przy równoczesnym odrzucaniu sceptycyzmu historycznego jej protagonistów. Oczywiście nie jest to brak konsekwencji. Taki brak możemy mu zarzucić w odniesieniu do czwartej ewangelii: w tym samym roku

odrzuca jej jedność, a potem jej broni; Schnackenburg, Brown i Boismard dawno już odeszli od pozycji Lagrange'a (ale trzeba pamiętać, że pisał on wtedy, gdy z jednej strony obowiązywał dekret Papieskiej Komisji Biblijnej o ścisłej autentyczności i historyczności ewangelii Jana, a z drugiej strony widziano w niej grecką kompilację z połowy II w. bez żadnej wartości historycznej).

Radykalni egzegeci niemieccy nie wzięli na serio o. Lagrange'a: poza granicami Niemiec nie mogło powstać nic poważnego; nie odwiedzali też Palestyny, bo kontakt z rzeczywistością nie był im potrzebny. Reszta świata uczonych była pod wielkim wrażeniem ilości i jakości jego dorobku. Najbardziej popularny był jednak w świecie katolickim, mimo że władze kościelne starały się jak mogły, by w odniesieniu do niego sprawdziło się przysłowie o proroku we własnej ojczyźnie... Katolikom Lagrange przywrócił tożsamość i dumę wobec postępu nauk biblijnych, nie dopuścił do odejścia od wiary tej inteligencji chrześcijańskiej, która była pod wrażeniem modnej krytyki biblijnej, a Kościołowi pozwolił wejść w erę naukową.

O ileż więc łatwiejsze miał zadanie największy — moim skromnym zdaniem — jego uczeń (którego uważam za mego mistrza i który obdarzał mnie przyjaźnią): ojciec (na drzwiach swej celi napisał: brat) Piotr Benoit (1906—1987), w którym — po dwóch innych, nieudanych próbach — o. Lagrange znalazł godnego następcę do Nowego Testamentu, gdzie sam nigdy nie czuł się na właściwym miejscu (z jego publikacji — 29 wielkich dzieł, 248 dużych artykułów naukowych i ponad 1500 recenzji — tylko 15% dotyczy Nowego Testamentu). 67-letni Lagrange przywiózł go do Jerozolimy jako 26-letniego mnicha, księdza od 2 lat, który tam pozostał aż do śmierci na raka przed 6 laty. Wykłady, wycieczki naukowe, Szkoły bliższe i bardzo dalekie, wykopaliska, wykłady zagraniczne, kierowanie redakcją „Revue Biblique”, dwiema seriami wydawniczymi i pracami nad *Bible de Jérusalem* oraz publikacja rękopisów znad Morza Martwego, pełnienie funkcji rektora École (za jego kadencji — a był człowiekiem autorytatywnym — nastąpiła demokratyzacja Szkoły), zajęcia w Tantur i wreszcie udział w Soborze Watykańskim II. W Komisji przygotowawczej znalazł się przez czysty przypadek, jako człowiek nieodpowiedni (schematów nie przygotowywali przeciw teologowie otwarci), ale na materii się znał, bo chodziło o ekumenię. Ziemia Święta stanowiła pod tym względem krwawiącą ranę. Szkoła zaś musiała uprawiać polemikę z radykalną egzegezą protestancką, ale za o. Benoit istniała już piękna współpraca ekumeniczna. Zresztą Lagrange miał w Wiedniu także protestanckich i żydowskich profesorów, razem ze mną studiowali w École pastory protestanccy, a rektor Benoit zatrudnił potem także profesora-protestanta; zresztą on też — mimo oficjalnych protestów Francji — sprowadził pierwszych profesorów dominikańskich nie Francuzów (a przedtem mianował też

pierwszego w dziejach Szkoły nie dominikanina jej starostą — doyen — ale w swej skromności nie powiem, o kogo chodziło).

Potem Benoit został ekspertem (*peritus*) soborowym i wniósł wielki wkład w redakcję trzech najbardziej zwalczanych przez integrystów dokumentów (ale ludzie Lagrange'a byli odporni): o ekumenizmie, o wolności religijnej i o Kościele w świecie współczesnym. Wtedy jeden z ekspertów został niespodziewanie kardynałem. Przemawiając w imieniu studentów na 60-leciu rektora Benoit życzyłem mu tego samego (i wręczyłem mu dziecięcy biret kardynalski, który otrzymałem od przyjaciół ze Stanów czy z Kanady). Kardynałem nie został, ale papież Paweł VI i Jan Paweł II powołał go do Papieskiej Komisji Biblijnej. Zwycięstwo Lagrange'a zza grobu?

W duchu swego mistrza pracował Piotr Benoit naukowo. Ale pracę miał ułatwioną po *Divino afflante Spiritu*. Dlatego ciągle aktualne są jego wstępy i przypisy do wszystkich tekstów Nowego Testamentu w Biblii Jerozolimskiej (tylko pisma Janowe opracował o. M.-E. Boismard).

Aktualne, co nie znaczy nie podlegające krytyce i poprawkom. Benoit był upartym Lotaryńczykiem i 5 lat potrzebował jego uczeń (a mój jerozolimski przyjaciel) benedyktyn o. Wansbrough, żeby uzyskać jego zgodę na dostosowanie wstępów w angielskiej *Jerusalem Bible* do najnowszego stanu egzegezy. Ten upór widzimy także w jego pracach na temat topografii Jerozolimy, a zwłaszcza pretorium Piłatowego (ale sam zmusił swego ucznia do opublikowania pracy, która podważała jego stanowisko). W Kościele sławnym go uczyniła jednak nie topografia, która była jego hobby, lecz prace na temat natchnienia biblijnego, które traktował bardzo szeroko, społecznie, kolektywnie, szerzej niż Rahner (natchniona również Septuaginta). Benoit — twardy tomista umiał dostrzec charakter semicki, a więc praktyczny, nie spekulatywny, prawdy biblijnej, zawartej nie w wyrwanych tekstach, lecz w całości Objawienia.

Tak jak reanimował nie istniejącą od początku wieku, od pracy Lagrange'a, debatę na temat bezbłądności i natchnienia, tak też swym artykułem z r. 1946 i swymi studiami z egzegezy ewangelii podarował egzegetom katolickim Formgeschichte, odróżniając za Lagrange'm metodę od założeń filozoficznych, ale traktując ją o wiele bardziej pozytywnie od swego mistrza. W dwadzieścia lat później znany dokument Papieskiej Komisji Biblijnej *O historycznej prawdzie Ewangelii* oparł się w tej kwestii na teście Benoit. Nie atakowany po swym artykule, w tym duchu zajął się problemem Wniebowstąpienia, tak przecież różnorodnie poświadczonego na kartach Nowego Testamentu (mój artykuł na ten temat w *Studiach z teologii św. Łukasza* wydanych w r. 1973 oparłem przede wszystkim na pracy Benoit — do dziś nie wiem, dlaczego redaktor śp. ks. prof. Gryglewicz to właśnie nazwisko wykreślił z mojej bibliografii).

Człowiek urodzony na specjalistę od ewangelii, nie napisał żadnej wielkiej monografii na ich temat (przeszkodził mu chyba jego perfekcjonizm). Rozprawa o Męce i Zmartwychwstaniu to zbiór popularnych konferencji wygłoszonych do szerszej publiczności (ale jakże rzetelnych!), natomiast prawdziwe perły świeżej egzegezy, z odpowiednim miejscem dla historii i teologii, mamy w przyczynkach rozsypanych przede wszystkim po różnych Festschriftach. Nie na zamówienie, spontanicznie, pisał na tematy „ewangelii o Dzieciństwie”; i tutaj — o dziwo — historycyzował, tutaj konserwatywna połowa jego duszy święciła triumfy.

W qumranistyce głosił tezę, że jeśli można przyjąć wpływ esseński na Nowy Testament, to tylko odnośnie drugiej generacji chrześcijańskiej (Paweł, Jan) i odnośnie spraw nieistotnych. Gdy chodzi o historię Kościoła pierwotnego, do której był świetnie przygotowany, jest on autorem tylko dwóch artykułów z *Dziejów Apostolskich*, także w *Festschriftach*. (Jeden z nich dedykowany był 50-leciu założenia Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, którego pierwszy rektor o. Fonck, oczywiście jezuita, znieśliwił o. Lagrange'a i o mało co nie doprowadził do likwidacji Szkoły Biblijnej w Jerozolimie; mowa o tym we wspomnieniach Lagrange'a wydanych przez Benoit za zachętą jezuitów z tegoż *Biblicum*). Zajmował się także kolejnością Listów w *Corpus Paulinum*, ich autentycznością i oczywiście egzegezą, chcąc doprowadzić do dialogu teologów spekulatywnych i bibliistów. Rozdziały 9—11 Listu do Rzymian też przyciągnęły jego uwagę; bolał nie tylko nad krzywdą, jaką chrześcijanie wyrządzili Żydom, ale też nad zmianą stanowiska doktrynalnego Kościoła wobec nich (bogobójstwo, wybranie...) wyrażoną w dokumencie soborowym.

O. Benoit będzie mi się zawsze kojarzył w parze ze swym młodszym kolegą i najślawniejszym współpracownikiem o. Marią Emilem Boismard, dziś 77-latką, żołnierzem II wojny światowej (Dunkierka!), z wykształcenia radiotechnikiem, z zamiłowania hodowcą smakowitych kaczek, tenisistą dla zdrowia, a w nauce znanym przede wszystkim jako wybitny specjalista od pism Janowych, chociaż jest także autorem książek i artykułów na inne tematy nowotestamentalne (*Dzieje!*) oraz sławnej synopsy do spółki z Benoit i innymi (wieloletnia praca nad którą przypłacił kryzysem nerwowym). Żałuję ogromnie, że wąskie ramy komunikatu (już przekroczone) nie pozwalają mi omówić szerzej wspaniałego, znanego zresztą, dorobku tego profesora — dorobku ciągle jeszcze otwartego — zwłaszcza że tendencyjnie zatrzymałem się dłużej przy osobie brata Benoit.

I już tylko wspomnieć mogę z młodszej generacji uczonych *École Biblique*: Irlandczyka o. Hieronima Murphy-O'Connor (Qumran, ewangelie synoptyczne, zwłaszcza św. Paweł), żydowskiego inżyniera ochrzczonego w obozie jenieckim o. Franciszka-Pawła Dreyfusa który studiując w arabskiej Jerozolimie musiał ukrywać się pod przybranym nazwiskiem, a teraz bardzo ciężko choruje (Izrael, Sta-



ry Testament, ewangelie synoptyczne, pisma Pawłowe, świadomość boska Jezusa, egzegeza duszpasterska, problemy humanistyczne i egzystencjalne), z młodszych Amerykanina Benedykta Viviano, który w najbliższym semestrze będzie kontynuował w Krakowie u dominikanów moje wykłady z synoptyków (ewangelie, Paweł, Qumran, rabinizm, wiedza a pobożność) i Nowozelandczyka Justyna Taylora, marystę (Duch Św., Dzieje, introdukcja biblijna, archeologia). Poprzednim rektorem był o. Franciszek Refoulé (specjalista od Żydów, św. Pawła i Marka), obecnie pełni tę funkcję o. Jan-Łukasz Vesco (starotestamentalista, który zajmuje się także Łukaszem i Pawłem).

Nie zapominamy, że École Biblique w Jerozolimie to także „Revue Biblique”, która w zeszłym roku obchodziła swoje stulecie. 72 tysiące stron to wielkie artykuły, ale także recenzje i cenny biuletyn. Już w styczniu 1894 roku „Revue” opublikowały encyklikę *Providentissimus Deus* z listopada 1893. École Biblique to także cenna seria „Etudes Bibliques”, seria także jubileuszowa, bo zainicjował ją o. Lagrange swoim dziełem o religiach semickich w r. 1903.

École Biblique to również *Biblia Jerozolimka*, chociaż jest dziełem nie tylko ludzi z École. Szerokiej publiczności przybliżyła ona po raz pierwszy najpewniejsze rezultaty rygorystycznej egzegezy. Przyśpieszyła też powstanie TOB — pierwszego (francuskiego) „Tłumaczenia Ekumenicznego Biblii”. (Kiedy wreszcie u nas?).

I wreszcie: École Biblique to także wykłady, ale nie dużo. Studentów też nigdy nie było dużo; przychodzą już przygotowani, ze stopniami naukowymi, przede wszystkim dla własnej pracy w Ziemi Świętej. Przez sto lat ilu z nich uprawiało potem naukę i nauczanie w różnych częściach świata?! (W Polsce np. o. Atanazy Urban Fic, uczeń Lagrange’a). Ich dorobek też trzeba wliczyć w dorobek Szkoły, jak i wędrówki profesorów Szkoły z wykładami i konferencjami po całym świecie. I jeszcze jedno: przedziwna koinonia jaka tworzyła się i tworzy w École pomiędzy profesorami a uczniami z całego świata dzięki wspólnocie życia.

Pozostaje mi pod koniec przypomnieć rzecz oczywistą: nie tylko Papieska Komisja Biblijna, ale i Jerozolimka Szkoła Biblijna nie jest nieomylna. Sporo jej dorobku zestarzało się. Ale bez tego dorobku biblistyka nie tylko katolicka nie byłaby na tym poziomie, na jakim jest dzisiaj, a my wszyscy, słudzy Słowa, byłibyśmy o wiele ubożsi...

100 lat temu Szkoła Biblijna w Jerozolimie nie cieszyła się względami Kościoła, wręcz odwrotnie. Dla przeciwstawienia się jej powstał w r. 1909 oficjalny Papieski Instytut Biblijny powierzony prawowiernym jezuitom. 50 lat temu Szkoła nadal była zepchnięta na margines, chociaż encyklika *Divino afflante Spiritu* walnie korzystała z jej ponad półwiecznego dorobku. Stopniowo jezuita z Instituto i dominikanie z École zaczęli się odnajdywać po tej samej stronie barykady, równie podejrzeni, chociaż przed samym Soborem o wiele bardziej prześladowani byli jezuita (École była daleko — za morzem).

10 lat temu Szkoła dominikańska uzyskała te same prawa kościelne co Instytut. Dzięki Janowi Pawłowi II, który też zaprosił do Watykanu z rekolekcjami jezuitę o. Lyonnetta, b. dziekana Instytutu, który za Jana XXIII stracił prawo nauczania. Obie uczelnie, wraz z setkami innych naukowych ośrodków biblijnych rozsianych po świecie, zgodnie (i często bardzo ekumenicznie) pracują dla zgłębienia tego „przeogromnego Oceanu”, jakim jest Biblia.

Tak ją nazwał w swoim wykładzie inauguracyjnym otwierając Szkołę w Jerozolimie o. M.-J. Lagrange. W r. 1990 świętowała ona swoje pierwsze stulecie i z ufnością wkroczyła w następne. Dzisiaj ze złością i wdzięcznością włączamy jej miniony jubileusz w obchody stulecia *Providentissimus Deus* w oficjalny jubileusz naszej biblistyki, która chce służyć Kościołowi, ale też ma swoje prawa i domaga się ich respektowania nie tylko przez Kościół Powszechny, ale także przez Kościoły lokalne.

Warszawa

KS. MICHAŁ CZAJKOWSKI

## S P R A W O Z D A N I A I W I A D O M O Ś C I

**Ks. Tadeusz Matras**

### **XXXI SPOTKANIE BIBLISTÓW POLSKICH (Ożarów Mazowiecki – Ołtarzew 1993)**

W dniach 15—16 września 1993 r. wykładowcy Pisma świętego w wyższych uczelniach akademickich i wyższych seminariach duchownych diecezjalnych i zakonnych w Polsce zebrali się w gmachu Seminarium Duchownego Księża Pallotynów w Ożarowie Mazowieckim — Ołtarzewie.

Spotkanie rozpoczęło się Mszą św. koncelebrowaną w miejscowym kościele pod przewodnictwem ks. bpa Władysława Miziołka — biskupa pomocniczego z Warszawy. Ks. Biskup w homilii wskazał na powołanie biblisty, odczytującego na kartach ksiąg świętych Słowa Objawienia, wkładającego trud w ich interpretację i przekazanie prawdy człowiekowi. Z tego trudnego zadania bibliści nie mogą zrezygnować ani też nie mogą się od niego uchylić. Ale posłani niejako jak prorok Jeremiasz mają realizować Boże wezwanie wpatrując się w Matkę Bolesną, która pierwsza Słowo przyjęła i zjednoczona z Nim trwała do końca.

Obrady otworzył ks. prof. dr hab. Lech Stachowiak — prezes sekcji biblistów. Poinformował zebranych, że w ciągu ostatniego roku spośród nas odeszli wezwani do Pana: ks. prof. Czesław Jakubiec (ATK i PWT — Warszawa), o. prof. Wiesław Józef Rosłon OFMConv (ATK —